Dr. WŁADYSŁAW WITWICKI
Profesor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego

PSYCHOLOGIA A WOJSKO

WYDAWNICTWO
SEKCJI PSYCHOLOGICZNEJ
TOWARZYSTWA
WIEDZY WOJSKOWEJ

WARSZAWA — 1938

SKŁAD: GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

140

PSYCHOLOGIA
A WOJSKO

Sekcja Psychologiczna T. W. W. postanowiła rozpowszechnić w osobnej broszurze wykład prof. dr. Władysława Witwickiego, wygłoszony w Centrum Wyszkolenia Piechoty dnia 22.VI.1937 i opublikowany potym w Polsce Zbrojnej.

Zasada nieodzowności studiów psychologicznych w wojsku znalazła w wykładzie niniejszym wyraz zwięzły, ujęty świetnym stylem znakomitego tłumacza Platona i wybitnego uczonego. Sposób argumentacji autora ma w sobie coś z prostoty i dosadności przemówień Sokratesa w dialogach Platońskich.

Wykład ten ma i praktyczne znaczenie jako uzasadnienie konieczności nietylko **studiów psychologii** dla wojska, ale i **naukowych badań psychologicznych** na terenie wojskowym.

Można go traktować jako wstęp do psychologii wojskowej.

Dr. WŁADYSŁAW WITWICKI
Profesor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego

PSYCHOLOGIA A WOJSKO

WYDAWNICTWO
SEKCJI PSYCHOLOGICZNEJ
TOWARZYSTWA
WIEDZY WOJSKOWEJ

WARSZAWA — 1938

SKŁAD: GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

Druk. Rolnicza, Warszawa, Złota 24

Zwrócono się do mnie niedawno ze sfer wojskowych, żebym latem w Rembertowie powiedział kilka słów o psychologii w stosunku do wojska. Propozycja bardzo zaszczytna i ponętna: Zetknąć się bliżej ze środowiskiem, którego z bliska nie znam i znać nie mogę, bo jestem przecież skończony cywil a nie człowiek wojskowy. Ale właśnie też dlatego miałem wielkie skrupuły i pragnąłem się jakoś od tego zaszczytu wymówić. Bo jakże ja, którym się tylko podczas wojny pod karabin zgłosił i krótki czas — na mieście tylko — warty odbywałem, mam coś o wojsku wykładać ludziom, którzy w bojach osiwieli, a choćby i jeszcze nie byli siwi, to się na wojskowości znają znakomicie, gdy ja tu jestem wielki laik. Niemiło, kiedy laik próbuje uczyć specjalistów. Dlategom się ociągał i wahał.

Jednakże ci panowie wojskowi, którzy mimo to na mój wykład nalegali, uspokajali mnie tak mniej więcej: „Przecież nie będzie Pan mówił o dowodzeniu armią, tylko o *psychologii,* a na tym powinien się Pan znać, bo to pańska robota. U nas mówi się też o psychologii, ale między nami są o niej zdania podzielone: jedni mówią tak, drudzy inaczej, a nie wszyscy między nami mogą

być na tym polu specjalistami, choć *mamy* i takich, ale nie wszyscy przecież — więc przyjedź Pan i pokaż swój towar niejako, abyśmy wiedzieli, czy go warto kupić, czy też się bez niego obejdziemy na razie. To przecież pańska robota i pańska rzecz: wiedzieć, do czego się psychologia może i powinna przydać, a do czego się nie zda — i pańska rzecz: pokazywać jej próbki.

Wydało mi się, że słusznie mówili, ale jeden skrupuł zostawał dalej: Jakże ja w ciągu godziny potrafię taki szmat wiedzy psychologicznej rozwinąć i wypróbować, abym nawet jej przeciwników zdołał przekonać, że ona może mieć i że ma wartość dla wojska? Nie sposób. Nie ma takich specyfików psychologicznych, które by w ciągu godziny potrafiły z cywila zrobić wodza — więc takiej próby nie przeprowadzi i nie pokaże nikt sumienny, i ja też tego nie dokażę.

Nie zostawało tedy nic innego, jak tylko spróbować *ogólnie* jakoś — w słowach suchych, *oderwanych* — ująć i spróbować przedstawić znaczenie psychologii dla wojskowości, *próbować ogólnej* odpowiedzi na pytanie, które jest przedmiotem sporu i przedmiotem dzisiejszego wykładu.

Jakież pytanie? Brzmi ono tak:

„Czy studiowanie psychologii i prowadzenie badań psychologicznych na terenie wojska może się oficerowi w służbie na coś przydać, czy też w służbie wystarczy życiowa ,potoczna znajomość ludzi w ogóle, a potoczna znajomość osobista swoich ludzi w szczególności?“

Na to pytanie są możliwe dwie różne odpowiedzi, i na prawdę też dwojako na nie odpowiadają. A mianowicie możliwa jest odpowiedź przecząca: „Psychologia naukowa nie jest oficerowi potrzebna“. Dlaczego? — Z dwóch powodów, powiadają.

Po pierwsze, dobrze wiadomo, że nie znał jej ani Aleksander Wielki, ani Marcus Vipsarius Agryppa, ani Atylla, ani Sobieski, ani Napoleon, a każdy z nich odnosił wspaniałe zwycięstwa. Żaden z nich ani sam się psychologią nie zajmował, ani pośród swoich podkomendnych żadnego znanego psychologa nie mieli, a zwyciężali wspaniale. Natomiast nie słychać, żeby któryś ze znanych psychologów nowszych lub dawniejszych odniósł kiedy jakiekolwiek zwycięstwo w polu, ani o tym nie słychać, żeby się studenci psychologii — tych jest zresztą bardzo niewielu — gdziekolwiek osobliwie w służbie odznaczali. Oficer jest na to, żeby *zwyciężał* w swoim zakresie działania, a skoro zwyciężać można i bez psychologii, po co się więc jej uczyć, kiedy i tak jest dosyć nauk wojskowych do studiowania? Niezbędnych.

Po drugie — powiadają, że gdyby się nawet psychologia na coś w wojsku przydawała, to dobrym psychologiem trzeba być przecież *z urodzenia*, a nie z książki. Mieć *wrodzony dar* do orientowania się w ludziach, *a pogłębić* go długim obcowaniem z wieloma różnymi typami ludzkimi, w różnych okolicznościach życia. Wrodzona intuicja i doświadczenie życiowe tutaj decyduje, a nie nauka — z książki i z wykładu. Kto tego daru nie ma,

żeby się znał na ludziach, temu żadne studium nie pomoże.

Wreszcie powiedzieć może ktoś, nawet łaskawie dla psychologii usposobiony, że ta nauka może być i dobra, ale dla pedagogów, dla nauczycieli, dla księży, bo oni się duszami interesują i o dusze dbać powinni — a nie dla wojskowych, bo wojskowy prowadzi bagnety, szable, działa i inny sprzęt wojenny, a nie duchy, obejdzie się więc bez nauki o duszach, jeżeli się będzie znał na sprzęcie wojennym i będzie wiedział, jak go użyć i kiedy. Dusze żołnierskie powinny zresztą być tak uformowane jednolicie, jak jednolite są stroje wojskowe i szczegóły uzbrojenia. Żołnierz powinien być jeden w drugiego odważny, karny, wytrwały, rozgarnięty, posłuszny, samodzielny jak potrzeba, a jak potrzeba to bierny, i koniec. W wojsku nie ma miejsca na jednostkowe odmiany dusz, ani na odbieganie od przeciętnego obowiązującego schematu; na indywidualizm jest miejsce w cywilu — w wojsku powinien panować uniform. Zatem nie ma się co bawić w naukowe poznawanie dusz ludzkich; wystarczy wymagać jednego typu dusz, a wykluczać inne i koniec. Więc ze wszechmiar z psychologią daleko w wojsku nie zajedzie, i nie ma powodu, żeby się nią tutaj bawić.

Możliwa jest jednak i przeciwna odpowiedź: *twierdząca*. Ktoś może powiedzieć, że jednak psychologia jest w wojsku potrzebna i może to stanowisko uzasadniać, powołując się na następujące argumenty: Po pierwsze gotów powiedzieć, że wartość wojska podczas wojny i podczas pokoju, jego zwycięstwo w polu, jego sprawność

i porządek w koszarach zależy nie tylko od czynników fizycznych, od wiktu, zaopatrzenia, uzbrojenia, od uposażenia pieniężnego, ale przede wszystkim od *czynników psychicznych,* od tego, co się nazywa *duchem* wojska. Ludzi trzeba nie tylko karmić, zbroić i przyodziewać, jeżeli mają być dobrymi żołnierzami, ale trzeba ich uczyć i traktować należycie, dbać o ich nastrój i postawę duchową, budzić w nich zaufanie do wodza i do sprawy, o którą mają walczyć, podtrzymywać ich zapał, wyrabiać poczucie odpowiedzialności, karność, powinność, zamiłowanie do służby, wiarę w zwycięstwo, odwagę, inteligencję, poczucie honoru, ambicję — a to są przecież wszystko czynniki psychiczne, duchowe.

Od tych to czynników w wysokim stopniu zależy zwycięstwo i *wartość* wojska. Niektórzy wojskowi sądzą, że *przede wszystkim* od nich i powołują się na młodą armię Napoleona we Włoszech, na armię japońską w wojnie z Rosją i na wiele innych, którym *duch* dał zwycięstwo, nie zaś przewaga liczebna i materialna. Żaden wojskowy nie odmawia czynnikom psychicznym doniosłości i wagi.

A skoro się trzeba znać na *wszystkich* czynnikach zwycięstwa, to wypada się znać i na psychicznych, bo one należą do najważniejszych. Uczy o nich psychologia, więc i z nią się wypada jakoś zapoznawać.

Mówią też, że Aleksander Wielki i Napoleon nie znali się nie tylko na psychologii, ale na użyciu telefonów i broni lotniczej również, a jednak dziś wojskowy musi się na tym znać, bo czas nie stoi.

Wskazują na to, że Niemcy uczą się dziś w wojsku psychologii, prowadzą badania psychologiczne i stosują metody psychologiczne, gdy przydzielają ludzi do różnych rodzajów broni. Mają tam nawet od niedawna stanowisko zawodowego psychologa wojskowego „Heerespsychologe". To z pewnością nie będzie kaprys i nie fanaberia z ich strony, bo to kosztuje, a Niemcy są, jak wiadomo, oszczędni i dzisiaj masła nie jedzą a psychologów płacą. Więc coś w tym musi być jednak.

To tym więcej daje do myślenia, że dzisiejszy rząd niemiecki, jak powszechnie wiadomo, skłonny jest odrzucać wszystko, co ma jakiś związek z żydami, choćby to nawet poprzednio lub gdzie indziej uchodziło za wartość kulturalną. Odrzucają tam nawet chrześcijaństwo, ze względu na jego żydowski początek, a tymczasem żydzi niemieccy w psychologii zrobili więcej, niż w chrześcijaństwie, żeby wymienić tylko Lipmanna, Sterna, Freuda, Adlera, Bogena, Lewina, Katza, Rubina i wielu innych. Jeżeli więc dziś Niemcy nie palą ich prac, tylko, usunąwszy ich ze stanowisk, stosują mimo to naukę przez nich uprawianą, to muszą w niej widzieć jednak jakiś doniosły pożytek — wart obrzydzenia, zachodu i kosztów.

Że człowiek z natury tępy, oschły i pozbawiony czucia z drugimi ludźmi, z książki nie nauczy się jak ludzi rozróżniać, charakteryzować i jak z nimi postępować — to święta prawda. Książka i kurs wykładów nie zastąpią nikomu intuicji psychologicznej. To pewna. Ale to nie wyklucza i nie czyni zbędnym studium psychologii

dla tych, którzy pewną wrodzoną intuicję psychologiczną posiadają.

To tak samo, jak np. z wierszami, albo z malowaniem obrazów. Zapewne, że nikt się z gramatyki i ze stylistyki polskiej nie nauczy pisać wierszy, jeżeli by nie miał do tego wrodzonej żyłki i łatwości. Ale jeżeli by ktoś i miał tę wrodzoną łatwość i skłonność do pisania, to też nie napisze dobrego wiersza, jeżeli się jednak gramatyki nie poduczy i ze stylistyką się nie zapozna. Zawsze będzie pisał na ślepo i zawsze będzie narażony na grube „błędy w sztuce". Utalentowany malarz też musi wcześnie naukę perspektywy opanować i naukę anatomii plastycznej, jeżeli nie ma psuć płótna, kiedy dorośnie. I lekarz potrzebuje pewnej intuicji, żeby trafne diagnozy stawiał, ale się bez fizjologii, bez anatomii nie obejdzie. Krótko mówiąc: w każdej sztuce i umiejętności, czyby to była poetycka, malarska, lekarska, czy wojskowa — intuicja i talent wymagają, jako szkieletu i podstawy: *nauki*. Tak samo ma się rzecz z intuicją psychologiczną.

A jeżeli by mówić o tym, kogo właściwie dowódca prowadzi do walki — dusze ludzkie, czy bagnety i czołgi, to nie ma wątpliwości przecież, że dowódca prowadzi dusze ludzkie. Na zwycięstwo albo na śmierć, na triumf albo na klęskę i rozsypkę. Nie prowadzi maszyn i narzędzi martwych. Armia albo oddział armii to nie: wódz i sprzęt, tylko wódz i ludzie — *wyposażeni* w sprzęt. Bezpośredni materiał, którym się wódz posługuje, który ma w ręku — lub go nie ma, ale go *powinien* mieć w ręku i czuć i rozumieć najlepiej — to są właśnie *dusze* pod-

komendnych. Sprzęt wojenny to jego materiał dalszy dopiero, pośredni. Wódz sam działa nie ustawia, ani sznurów balonu nie przytrzymuje.

Jednolitość dusz żołnierskich może być ideałem, można i trzeba do niej w znacznych granicach dążyć, ale ciężko by się łudził i niebezpiecznie, kto by myślał, że dusze ludzkie dadzą się na prawdę tak zuniformować, jak można uniformować ciała. Zresztą i sam uniform — nawet w dosłownym znaczeniu tego wyrazu — nie nadaje ciałom żołnierzy jednakiej formy na prawdę, tylko im nadaje jednaki pozór, stwarza podobny wygląd zewnętrzny dla oka, *maskuje* różnice osobnicze, ale ich nie usuwa. Pod jednakim mundurem kryją się i wąskie rachityczne piersi i obszerne klatki piersiowe, maskuje się nim i suchotnik i atleta, siedzi w nim i zdrowy i chory — nawet zwłoki ludzkie stroją i ubierają, aby człowieka udawały.

Podobnie, jak mundur, działa ta przybrana postawa żołnierska, którą służba po pewnym czasie wyrabia. Prężyć się na baczność, meldować się głośno a posłusznie i zwijać się w robocie pod okiem dowódcy, nauczy się równie dobrze człowiek energiczny, karny, ambitny, uczciwy i wytrwały, jak i leniuch, próżniak, urodzony łazik, oszust, krętacz, blagier, nieroba i tchórz. Na oko będą wyglądali jednakowo, dopóki na nich spoczywa oko przełożonego — dopiero zostawieni sami sobie zaczną być sobą na prawdę. W znanych dziejach Szwejka mamy żywy obraz takiego wojaka, który umiał, gdzie się opłaca-

ło, zachowywać pozory wojskowe, a jako żołnierz był mniej, niż zerem.

Zwierzęta mają osobliwą zdolność do tego, żeby się kolorem i kształtem przystosować do otoczenia, wśród którego żyją, tak żeby ich widać nie było, żeby nie zwracały uwagi na swoim naturalnym tle; przez to unikają niebezpieczeństwa śmierci i mają święty spokój ze strony swoich wrogów. Pewne szarańczaki i pewne motyle w łudzący sposób udają liście i gałązki, tak że ich bystre ptasie oko nie odróżni i nie wyśledzi na krzaku — nawet z bliska. Pewne bezbronne muchówki mają kształt wielkich niebezpiecznych szerszeni, a żądeł nie mają wcale. Zewnętrzny wygląd wystarcza, żeby je zdaleka omijały ptaki, które zjadają muchy, a przed szerszeniami mają respekt. To przybieranie fałszywych barw i form dla ochrony swego życia i powodzenia i dla świętego spokoju, nazywa się w biologii mimikrią.

Dusze ludzkie posiadają zdolność do mimikrii w stopniu bez porównania wyższym, niż ciała zwierzęce. Właśnie tam, gdzie się od pewnej grupy ludzkiej wymaga jednolitości, stłumienia swoich cech jednostkowych, przystosowania się do ogólnej normy, ujednolicenia się, zaparcia się siebie, dociągnięcia się do wysokiego schematu, który obowiązuje i grozi zarazem — tam właśnie otwiera się pole dla mimikrii, dla przybierania pozorów, które złudzić potrafią nieraz nawet doświadczonego spostrzegacza.

To samo musi, rzecz jasna, zachodzić i w wojsku.

Stąd bardzo niebezpieczną byłoby rzeczą wierzyć, że dusze żołnierzy są *naprawdę* tak samo i w tym samym stopniu jednakie, jak ich ciała w mundurach. Przed każdym dowódcą tupią buty żołnierskie na baczność i podczas defilady — a tylko przed niektórymi defilują dusze. Tylko za tymi pójdą karabiny, jeśli by w razie czego zabrakło żandarmerii na tyłach.

Niewątpliwie, żołnierz jest dopiero wtedy coś wart, jeżeli swoją służbę robi nie pod przymusem zewnętrznym, pod terrorem i pod ustawicznym nadzorem, a przy tym tylko czeka, kiedy się baczne oko nadzoru odwróci, albo przymknie — żołnierz jest dobry z pewnością dopiero wtedy, kiedy swoją ciężką a nieraz straszną służbę robi pod własnym — nie zaś pod obcym — przymusem wewnętrznym i potrafi i zechce ją robić także i bez nadzoru i bez terroru. Dopiero wtedy można na nim polegać. Jeżeli się ma do tego stanu dusze ludzkie doprowadzać, to trzeba się na duszach ludzkich znać; *wiedzieć* porządnie i jasno, bez frazesów, jakie są motory działań ludzkich, skąd się biorą pobudki i motywy postępowania, co właściwie kieruje wolą człowieka i co dla niej stanowić może przeszkodę, jakie są rodzaje temperamentów i charakterów ludzkich. Tę wiedzę przynosi psychologia, za czym ta nauka nie wydaje się być dla dowódcy zbędna.

Potrzebna więc gotowa być nauka psychologii dowódcom dlatego, że:

— uczy o doniosłych czynnikach walki i zwycięstwa,

— daje teoretyczną podstawę jego wrodzonej intuicji psychologicznej,

— uczy odróżniać maskę od właściwej twarzy i szczerej postawy duchowej człowieka.

Skąd różnica zdań w sprawie znaczenia psychologii dla wojska?

Różność stanowisk w sprawie potrzeby psychologii dla wojska może w wielu wypadkach wynikać z pewnego nieporozumienia co do istoty psychologii. Zatem zdajmy sobie jasno sprawę z tego, co to właściwie jest psychologia, a będziemy może zgodniejsi co do tego, czy warto się jej uczyć i po co to robić właściwie.

Określa się ją najkrócej jako naukę o duszy.

Ale to określenie tak brzmi, że łatwo może ktoś przy nim myśleć o stolikach wirujących, o czyśćcu i piekle, nieśmiertelności osobistej, o duszach pokutujących, a tu zgoła o nic podobnego nie chodzi.

Wyraz „dusza" jest wieloznaczny. W ustach spirytystów, albo w ustach szerokiego, nieoświeconego ogółu wyraz ten oznacza jakiś rodzaj pary, albo gazu półprzejrzystego o kształcie ludzkim i w ubraniu ludzkim, albo w prześcieradle. Ten gaz uformowany ma przenikać za życia ciało, ma z ciała wychodzić podczas snu i przy śmierci, umie znikać i ukazywać się znowu, przechodzić przez ściany, straszyć ludzi i może myśleć i czuć, choć nie zawsze myśli i czuje to samo, co myśli i czuje w danej chwili człowiek, który jeszcze ten gaz w swoim ciele po-

siada. Dlatego mówi się potocznie, że człowiek *ma* duszę, a nie mówi się, że człowiek *jest* duszą.

Otóż czegoś takiego, takiego myślącego i czującego gazu nie udało się dotąd stwierdzić przy pomocy żadnych dobrze kontrolowanych spostrzeżeń. Dusza w takim znaczeniu nie jest przedmiotem żadnej nauki; jest tylko przedmiotem rozpowszechnionej wiary. Wiary, nawiasem mówiąc, niezgodnej z nauką Kościoła, ponieważ Kościół wyrazem dusza nazywa nie gaz jakikolwiek, tylko istotę zgoła niewidzialną i niematerialną, która jest z naszym ciałem za życia jakoś związana, ale sama żadnym ciałem nie jest.

Kiedy *psycholog* mówi o duszy, ma też na myśli nie gaz i nie parę, tylko *życie* psychiczne. A co to jest życie psychiczne? To znowu tyle, co zjawiska i dyspozycje psychiczne. A które zjawiska nazywają się psychiczne?

Otóż wszystko, co się dzieje w świecie, czyli wszystkie zjawiska, jakie tylko możemy brać pod uwagę, rozpadają się na dwie wielkie grupy: jedna to zjawiska fizyczne, druga to psychiczne.

Fizyczne zjawiska to te, które się dzieją i bez nas, i każde z nich mogłoby równocześnie spostrzegać więcej osób. Na przykład: światło słońca, gwiazd, lamp, ciepło, deszcz, wiatr, spadanie ciał, wszelkie ruchy cząstek i wszelkie ruchy i zmiany większych mas. To, czym się zajmuje fizyka i chemia.

Natomiast psychiczne zjawiska to te, które: 1) dzieją się tylko w nas samych i nie mogłyby istnieć, gdyby nas nie było, oraz 2) każde z nich może spostrzegać bez-

pośrednio jedynie tylko ten *ktoś*, kto ich w danej chwili *doznaje*, a wszystkie inne osoby mogą się ich jedynie tylko domyślać, wnioskując z pewnych ich objawów; to znaczy spostrzegać je pośrednio. Cudzych zjawisk psychicznych nikt nigdy bezpośrednio nie spostrzegał i nie spostrzega — cudzych można się tylko domyślać, a spostrzegać zjawiska psychiczne bezpośrednio można wyłącznie tylko swoje własne i żadnych innych. A więc należą tutaj nasze wrażenia zmysłowe, jak barwy, głosy, wonie, dotknięcia, bóle, widoki i wyglądy przedmiotów, przypomnienia, spostrzeżenia, przekonania, myśli szczere i nieszczere, uczucia przyjemne i przykre, wzruszenia, pragnienia, zamiary, postanowienia, urojenia itd.

A co to dyspozycja psychiczna? To są względnie trwałe podmiotowe czyli właściwe każdemu z nas warunki przeżywania pewnych rodzajów zjawisk psychicznych, jak np. wrażliwość, uwaga, pamięć, inteligencja, sugestywność, wesołość, smutek, dowcip, oschłość, cześć, szacunek, przyjaźń, miłość, pogarda, lekceważenie, nienawiść, chciwość, ambicja, odwaga, wiara, pewność siebie, pokora, zadzierzystość, silna wola, upór i wiele, wiele innych. Dyspozycje psychiczne, zwane skłonnościami, wymieniamy, gdy opisujemy czyjś temperament i charakter. One wszystkie razem wzięte i objawiające się w rozlicznych rodzajach zjawisk psychicznych stanowią życie psychiczne człowieka, czyli życie duszy ludzkiej.

O tym właśnie uczy psychologia.

A ponieważ życie psychiczne jest zawsze czyjeś, należy zawsze i koniecznie do tego lub innego *„ktosia"*,

a każdy ktoś nazywa się inaczej *podmiotem* poznającym lub duszą, więc można i tak mówić, że psychologia jest nauką o *duszy*.

Praca naukowa w psychologii na czym polega?

Co to właściwie znaczy, że psychologia *uczy* o życiu psychicznym, i po co to *uczenie?*

Psychologia „uczy" o życiu psychicznym, to znaczy, że w książkach psychologicznych można znaleźć, i trzeba szukać *dwóch* rzeczy.

Jakich dwóch? Pierwsza rzecz, którą psychologia przynosi, to jasne *pojęcia,* wyraźne, niedwuznaczne określenia i opisy różnych rodzajów zjawisk i dyspozycji psychicznych. A druga rzecz to sformułowane porządnie *prawa,* do których się nasze życie psychiczne stosuje.

Po co właściwie i do czego się mogą przydać te jasne pojęcia? Jaki z nich pożytek? — Pożytek z nich płynie dwojaki. Po pierwsze, one umożliwiają *orientację,* przegląd w tym lesie, jaki stanowi życie duszy ludzkiej, i umożliwiają *spostrzeganie* zjawisk i dyspozycji ważnych dla nas pod jakimś względem pośród nieprzebranej masy innych. To tak, jak na patrolu. Żołnierz, który ma w okolicy wypatrzyć nieprzyjaciela, musi koniecznie jasno naprzód wiedzieć, po czym się go poznaje, jak on wygląda, który i jaki to ma być. Tak i w życiu duchowym czyimś; jeśli szukamy pewnego rodzaju faktów psychicznych, musimy jasno wiedzieć, *jaki* to ma być rodzaj. Tak np. kto by chciał ocenić *inteligencję* danego żołnie-

rza, a uczy się psychologii, nie będzie go pytał o zapas wyrazów obcych, ani o wyuczone zwroty, tylko mu da jakieś nowe zadanie do roboty, wymagające rozumowania a nie nawyków.

Tak postąpi psycholog, bo wie, *co to jest* inteligencja a co nią nie jest, ma *jasne pojęcie* tej dyspozycji, wyniesione ze studium psychologii. Niepsycholog częściej nie odróżni inteligencji od poziomu umysłowego. A to są rzeczy różne. Sprawna inteligencja może iść w parze z niewysokim poziomem umysłowym, na przykład u człowieka z natury sprytnego i rozgarniętego, który szkół nie skończył — a na odwrót, niezbyt wysoka inteligencja może iść w parze z wyższym poziomem umysłowym, np. u człowieka z natury tępego, ograniczonego, który jakoś przelazł przez maturę. Jasne pojęcie inteligencji i poziomu umysłowego umożliwia orientację w zakresie intelektu ludzi poddanych obserwacji, pozwala na odróżnienia doniosłe w praktyce.

Nie inaczej ma się rzecz, gdy chodzi o orientację w dziedzinie życia uczuciowego osób obserwowanych. Ludzie, którzy nie przeszli studium psychologii, łatwo mogą brać objawy uczuć za niewątpliwe *znamiona* uczuć. Na przykład, słysząc jak dzieci chórem dziękują, łatwo sądzą, że to są dzieci wdzięczne, a czytając, jak młodzi ludzie wypisują w swoich życiorysach, wykonanych na użytek władz, zwroty, tchnące poczuciem obywatelskim, łatwo widzą w tych zwrotach wyraz wzniosłej postawy obywatelskiej. Natomiast psychologia wymienia wyraźnie i jasno warunki, które muszą być spełnione, żeby z obja-

wu życia wewnętrznego móc odczytać to, co objaw ten naprawdę wyraża.

Drugi pożytek z jasnych pojęć psychologicznych ten, że dopiero one umożliwiają jasne mówienie i pisanie o życiu duchowym ludzi, jasne zdawanie sprawy ze zjawisk i dyspozycji wewnętrznych. To tak samo, jak inaczej zdaje sprawę z procesji na mieście, albo z przeglądu wojska służąca, która *nie ma* jasnego pojęcia o tym, na co patrzy — a inaczej zrobi to dobry reporter z gazety, który *dokładnie wie*, kto z kim idzie, i za kim, i przed kim. Podobnie, kiedy się słyszy charakterystykę człowieka z ust laika, nieraz mały się z niej ma pożytek, bo nie wiadomo dobrze, o czym właściwie mowa — natomiast psycholog przygotowany łatwiej potrafi dać charakterystykę jednoznaczną. Wojskowy nieraz *musi* charakteryzować swoich podwładnych wobec władz wyższych — przydadzą się mu więc jasne pojęcia psychologiczne.

Druga rzecz, którą psychologia przynosi, obok jasnych pojęć, to są — nieliczne co prawda — *prawa życia psychicznego*. To są zdania, które stwierdzają pewne związki konieczne, pewne zależności między zjawiskami psychicznymi lub dyspozycjami. Te znowu przydają się do tego, żeby zjawiska duchowe tłumaczyć i przewidywać. Tłumaczyć a więc rozumieć, zamiast się im dziwić, przeklinać, ruszać ramionami i miewać niespodzianki — nieraz zbyt kosztowne. Rozumieć — to nie znaczy wcale przebaczać i puszczać płazem.

Nie wszystko w życiu psychicznym da się dziś przewidzieć. Z pewnością. Chorzy w zakładach pod czujnym

okiem lekarzy i służby szpitalnej jeszcze robią nieraz krwawe niespodzianki, których nikt nie był w stanie przewidzieć. Robią je i więźniowie pod najściślejszym i nieustannym dozorem i robią je ludzie cywilni, zostający na względnej wolności — one się muszą zdarzać i w życiu wojskowym. Jednakże psychologicznie wyostrzone oko przełożonych potrafi w wielu wypadkach dojrzeć z góry te osobniki, na które szczególnie należałoby mieć baczne oko, aby oddział uchronić od niepożądanych niespodzianek. Coś niecoś jednak psychologia uczy o psychopatach i degeneratach, z którymi osobliwie ostrożnie trzeba postępować. Mówi coś o zarazach psychicznych, o wpływie sugestywnym, o znaczeniu kar i nagród.

Gdzie i kiedy może dowódca stosować swoje wiadomości z psychologii?

Kiedy wiemy już mniej więcej, co to jest psychologia i dlaczego może się w wojsku przydawać, nasuwa się pytanie bardziej konkretne — czy i kiedy właściwie miałby dowódca stosować w praktyce to, czego by się z psychologii nauczył. Pytanie — czy on *musi* czasem i powinien spostrzegać jasno jakieś zjawiska i dyspozycje psychiczne; czy musi kiedykolwiek tłumaczyć sobie lub drugim i przewidywać jakieś procesy psychiczne? Czy może obejdzie się bez tego?

Na to pytanie z pewnością wojskowi potrafią łatwiej i lepiej odpowiedzieć, niż ja. Mnie się zdaje, że oficer musi to robić i podczas pokoju, i podczas wojny. Bo cóż robi

oficer podczas pokoju, kiedy jest w służbie? Zdaje mi się, że ludzi do różnych rodzajów służby przydziela, a potem ich uczy, ćwiczy, kieruje nimi, aby cywilów przerobić na żołnierzy. A co podczas wojny? Znowu prowadzi i kieruje, działając na dusze podwładnych i na dusze nieprzyjaciół. W obu okresach zarówno musi pracować nad duszą własną i stać na straży własnych dyspozycyj psychicznych, aby w nim nie wzięły góry te, których by w sobie nie chciał, aby się na wysokim poziomie wymaganym utrzymał. W obu okresach on zależy przecież od psychiki swoich przełożonych i swoich podwładnych.

To przecież zupełnie coś innego, niż praca na przykład zegarmistrza, który ma lupę w oku, narzędzie w ręku, martwy materiał przed sobą i w ciszy siedzi za warsztatem, odgrodzony szybą od klientów i od szefa. Tego może cudze i własne życie psychiczne mało obchodzić, on z nim nie ma w swojej robocie bezpośrednio bodajże nic do czynienia. Podobnie buchalter, bibliotekarz, matematyk, geolog, chemik, mechanik, ludzie siedzący w zacisznych gabinetach i pracowniach, pracujący w materiałach martwych. Tym zawodowcom psychologia nie jest potrzebna w ich robocie zawodowej, bo się mało z duszami ludzkimi stykają. Natomiast oficer z natury swego zawodu wciąż ma z żywymi ludźmi do czynienia i to nie z ich ciałami, jak lekarz, szewc, krawiec albo kucharz, ale z ich *duszami* — bo z ich intelektem, temperamentem i charakterem; tak, jak ksiądz i jak nauczyciel, wychowawca. W tych zawodach psychologia należy i musi należeć do przygotowania fachowego.

Praca oficera podczas pokoju to przecież nic innego, jak tylko *praca wychowawcza*, tylko znacznie *trudniejsza* od pracy nauczyciela w szkole. Bo nauczyciel dostaje jako materiał dzieci — dusze białe, jak młode kasztany, które jeszcze nie mają zbyt zakorzenionych niepożądanych nawyków, zbyt gwałtownych nieprzezwyciężonych potrzeb i są na ogół bardziej podatne sugestiom wychowawcy, niż ludzie dorośli. Ten świeży materiał nauczyciel doprowadza do tego, żeby jedno z drugim umiało żyć jakoś łatwiej, wygodniej, zaradniej i pewniej, kiedy się nauczy czytać, pisać, rachować i dowie się czegoś o świecie bożym. Praca nauczyciela biegnie przeważnie po linii powszechnych instynktów i skłonności wychowanków.

Inaczej wygląda praca wychowawcza oficera. Bo najpierw on dostaje materiał już dojrzały, który życie zdołało urobić i ustalić. To nie dzieci stoją przed nim w szeregu, tylko gotowi ludzie. Młody uczony obok starego złodzieja, chudy poeta obok tęgiego rzeźnika, ofiarny idealista a przy nim rafinowany oszust, urodzony komik obok zgaszonego melancholika, rzezimieszek i bandyta obok wzoru sumienności i obowiązkowości, ten zgubił pióro wieczne na dziedzińcu, tamtemu wypadł nóż z za cholewy. Tu stoi parobek z Polesia obok pomocnika handlowego z Warszawy, praktykant bankowy obok szofera, zawodowy zdobywca serc kobiecych obok ascety. To są gotowi ludzie, których nie tylko uczyć trzeba i przyzwyczajać do pewnych sposobów bycia i działania, ale ich *oduczać* od tego, do czego mocno nawykli, i nie tylko bu-

dzić w nich pewne skłonności wojskowe, ale tłumić w nich nieraz te namiętności, którymi żyją w cywilu. Nie w każdym przecież siedzi ukryty dobry żołnierz, a każdego trzeba do tego schematu jakoś zbliżyć, aby przynajmniej nie psuł roboty, jeżeli już pomóc nie potrafi. To raz.

A druga różnica ta, że nauczyciel uczy tylko żyć i to żyć w pokojowej współpracy z drugimi, a oficer uczy dobywać z siebie siódmy pot, znosić głód, pragnienie i chłód, narażać się, ryzykować i ginąć w potrzebie. To zaś wcale nie leży na linii instynktów najbardziej rozpowszechnionych, na linii skłonności przyniesionych z życia w cywilu. Dobyć to jakoś z człowieka, albo mu to *poddać* i wmówić, słowem i przykładem, całą atmosferą grupy ludzkiej, duchem oddziału — nie jest łatwo.

To jest kunsztyk psychologiczny; bez żadnego porównania trudniejszy, niż nauczyć chłopca czytać, pisać i grać w piłkę nożną, a dziewczynę — gotować, albo dzieci niańczyć.

Jeżeli więc nauczyciel musi studiować psychologię i nie da się pomyśleć nauczyciel bez znajomości psychologii, to wypada, żeby o niej miał pojęcie i oficer, a nie był zdany na własną intuicję, bo obaj przecież *pracują w materiale dusz ludzkich*, a nie w materii martwej, muszą się więc na swoim materiale znać. Tak, jak szewc musi się znać na skórach, i wiedzieć, z której będzie dobra podeszew a z której cholewa, i którą można ciągnąć i jak daleko, a którą tłuc i jak mocno, a która w ogóle licha warta i nic z niej nie będzie, choćby ją jak ciągnął i tłukł — tak i oficer musi się na duszy ludzkiej rozu-

mieć, bo w niej pracuje i z niej robi swoje dzieło: tego żołnierza od wewnątrz, a nie cywila przebranego w mundur. Ten jest jego materiałem surowym, a prawdziwy żołnierz ma być jego produktem.

Podczas pokoju oficer naprzód przydziela różnym typom ludzkim różne rodzaje broni i różne rodzaje służby. Już tutaj staje się czymś więcej, niż *cywilny* doradca zawodowy, ale musi umieć to samo, co umie zwykły doradca. Oficer nie doradza tylko, ale decyduje, przydziela naprawdę, a robi to w tym celu, żeby się właściwy człowiek znalazł na właściwym miejscu i później nie psuł materiału i sam się nie marnował niepotrzebnie. Człowiek bowiem jest w wojsku równie cennym materiałem, jak działo czy karabin maszynowy — nie można więc go marnować; i jak się wyścigowców nie zaprzęga do brony, a na perszeronach nie jeździ na patrole, tak i na armacie nie ma co trzymać takiego, który by się lepiej przydał w lotnictwie czy gdzie indziej.

Poradnictwo zawodowe posiada dziś liczne metody psychologiczne badania jednostek ludzkich.

Wiemy wszyscy o testach, które się stosuje tam, gdzie trzeba w bardzo krótkim czasie, tanio i z niewielkim zachodem rozstrzygnąć, do jakiego rodzaju pracy dany człowiek najwięcej się nadaje. W wojsku stosuje się też do tego testy — krótkie zadania, służące do stwierdzania różnych dyspozycji psychicznych.

Dawać takie zadania jest dość łatwo, ale dobrać je, oceniać ich wykonanie i coś z nich wnosić z sensem, nie jest łatwo. Tego nie potrafi człowiek, który nie ma przy-

gotowania psychologicznego. A jeśli się do tego weźmie laik dobrej woli, to *więcej szkody zrobi*, niż pożytku. Są nawet drukowane takie odstraszające przykłady mechanicznego, ślepego stosowania testów do młodzieży szkolnej. Żeby więc z pożytkiem i odpowiedzialnie stosować metody psychotechniczne w wojsku, potrzeba wojskowym przygotowania psychologicznego.

Kiedy ludzie już poprzydzielani, zaczyna się z nimi nauka na podwórzu, w sali i w polu. Od razu ma się wtedy do czynienia z uwagą, z pamięcią i z inteligencją podkomendnych. Trzeba wiedzieć i liczyć się z tym co krok, jakie rzeczy i jak podane potrafią skupić na sobie uwagę uczących się, a jakie mogą i muszą ich prędko znudzić, znużyć i wpadłszy jednym uchem wylecą drugim, trzeba wiedzieć, co łatwiej a co trudniej wchodzi w pamięć i co się w niej głębiej utrwala, jakie są typy pamięci, jakie jej zalety i wady. Wiedzieć, co to inteligencja i co rozumowanie, i na czym polega upośledzenie intelektualne. Człowiek, który coś o tym wie, łatwiej dojdzie w danym wypadku, dlaczego mu się praca nie wiedzie, i czy przyczyny niepowodzenia ma szukać raczej w sobie samym, czy w swoich uczniach, czy w przedmiocie nauki, czy w metodzie: ich uczenia się lub swego nauczania. Łatwiej potrafi sam wpaść na poprawę swoich środków dydaktycznych, jeżeli by stosował niewłaściwe, i łatwiej zrozumie i przyjmie dobrą radę, jeżeli by mu ją podał ktoś drugi.

Uwaga, pamięć, inteligencja to nie są w człowieku dyspozycje, działające niezależnie jedna od drugiej

i niezależnie od tego, co nimi wszystkimi kieruje. One zależą jedna od drugiej, bo nikt nie zapamięta tego, czego nie zauważył, i nikt nie potrafi mądrze myśleć o tym, co mu się głowy nie trzyma i wciąż z pamięci wylatuje. A wszystkie te dyspozycje razem zależą znowu ściśle od czynników uczuciowych. Bo nikt nie będzie uważnie śledził tego, co go w ogóle nie zainteresowało albo samo przez się, albo pośrednio: jako środek do uzyskania jakiejś innej przyjemności, albo jako środek do uniknięcia jakiejś przykrości. Tylko *ten* materiał wpada w oczy, idzie do głowy i tkwi w pamięci, który jakoś zaczepia o instynkty i o nawyki człowieka, który nie jest *obojętny* — całkowicie i ze wszech miar. Wypadnie zatem wiedzieć coś o instynktach, i jakie na ich tle muszą i mogą występować zainteresowania, co dla kogo musi być urocze, a co mdłe i bez smaku.

Dowódca uczy ludzi nie tylko słowem swego wykładu, ale żywym własnym przykładem oraz wpływem otoczenia. To są czynniki pewnej sugestii. Wypadnie więc coś wiedzieć o tym, co to jest sugestia i sugestywność, i o tym, że pewne dyspozycje uczuciowe, występujące na tle stosunków ludzi z ludźmi, wzmagają sugestywność człowieka, a inne ją obniżają, a nawet wywołują jej przeciwieństwo: bo tak zwany nastrój negatywistyczny. Na tle czci, szacunku, przyjaźni, miłości, sugestywność z reguły wzrasta. Człowiek jest gotów wierzyć w to, co drugi mówi, słuchać jego widocznych lub domyślnych życzeń, stosować się do jego woli i naśladować go, jeżeli tego drugiego czci, szanuje lub kocha — a jeśli nim gardzi, lekce-

waży go, lub nienawidzi, wtedy zamyka się, staje okoniem i ciągnie w stronę wprost przeciwną, niż tamten. To prawo psychologiczne ma niesłychaną doniosłość dla każdego wychowawcy — bo w każdym wychowaniu sugestia odgrywa rolę pierwszorzędną. To samo więc i w wojsku.

Wiadomo, jak doniosłą rolę grają w wojsku meldunki, sprawozdania z faktów dostrzeżonych na patrolach podczas rozpoznania lub z punktu obserwacyjnego. W psychologii mamy szereg prac dotyczących zeznań świadków. Prace wykonane na innym terenie — sądowym i szkolnym — ale ich wyniki mają znaczenie także i dla wojska, bo ludzie są ci sami w wojsku i po za wojskiem. Warto się i z tym działem psychologii zapoznać.

Wiadomo, jak ważne są dla wojska szkice terenowe wykonane czytelnie. Żeby je móc robić i czytać sprawnie, trzeba mieć elementarne pojęcia z perspektywy i z nauki o złudzeniach wzrokowych. Psychologia już w swoim elementarnym zakresie przynosi zasady widoków brył, a więc i terenów — uczy tym samym zasad prawidłowego rysunku. To też potrzebne, bo nie zawsze jest czas i sposobność na wykonanie zdjęć fotograficznych.

Dalej: Wychowanie wojskowe nie może się obejść bez kar i nagród. I znowu w psychologii można znaleźć informacje o racjonalnym znaczeniu i działaniu wewnętrznym kary i nagrody. Nieocenioną zaletą żołnierza jest właściwie postawiona ambicja i poczucie honoru. I znowu z psychologii można się dowiedzieć, co to jest ambicja i jak się objawia. Co to honor — również.

Na każdym kroku w życiu wojskowym — jak wszędzie tam, gdzie ludzie uporządkowani hierarchicznie współzawodniczą z sobą i dążą do jakichś trudno osiągalnych celów, wciąż się przy tym spotykając — jest sposobność do przeżywania poczuć wyższości, równości, lub mniejszości w stosunku do drugich ludzi, jest pole otwarte do objawiania związanych z tym cech charakteru, jak duma, zarozumiałość, poczucie godności własnej, nonszalancja, arogancja, okrucieństwo, skromność, usuwanie się na dalszy plan, cierpiętnictwo, gotowość do szacunku dla drugich, do entuzjazmu osobistego, do czci, do przyjaźni, do solidarności i koleżeństwa, do kpin i szyderstwa. O tych dyspozycjach „heteropatycznych" uczymy się w psychologii, a one mają doniosłe znaczenie w życiu wojskowym.

Podobnie z nauką o temperamentach i o charakterze. Żąda się od żołnierza silnej woli, a tępi się upór. Trzebaż wiedzieć, co to właściwie jest silna wola, a co upór. Żąda się dobrego charakteru, ale trzeba wiedzieć, co to jest charakter i kiedy on wymaga silnej woli, a kiedy jej nie wymaga.

Żąda się odwagi i potępia się tchórzostwo — trzebaż wiedzieć, co to jest odwaga, a co męstwo oraz ich przeciwieństwa.

Osobliwą trudność i krzyż dla dowódcy stanowią różnego rodzaju psychopaci w oddziale. Nie: ludzie zdecydowanie chorzy psychicznie, bo ci siedzą po szpitalach, albo chodzą wolno po świecie, ale takie typy na pograniczu między zdrowiem psychicznym a chorobą. Cierpiący

na obawy natrętne, na urojenia prześladowcze i urojenia własnej wielkości, niezdolni do większego wysiłku, posądzający się o niedomogi, choroby, przestępstwa, nałogowo posądzający drugich, narwani, stale poróżnieni ze światem, mający nieodparte przymusy pewnych myśli i pewnych zachowań się, odludki pogrążone we własnych myślach, a niezdolne do kontaktu z otoczeniem, dziwacy, maniacy, epileptycy, uciekający niekiedy bez racjonalnego powodu w świat, aby się tułać, poniewierać i, wróciwszy, nie pamiętać nic z tego, co robili i po co właściwie uciekali. Histerycy, odgrywający świetnie prześladowanych, a intrygujący przy tym po mistrzowsku i urządzający efektowne widowiska z własnych cierpień udanych. Trafiają się i misjonarze, czujący swoje wysokie posłannictwo — nie zawsze w ramach dyscypliny wojskowej. Trafiają się upośledzeni na intelekcie. Wiadomości z psychopatologii są więc oficerowi koniecznie potrzebne, aby wiedział, czego może od jednostek patologicznych oczekiwać i czego może od nich wymagać. One nie należą do zbyt rzadkich wyjątków. Kilku takich znajdzie się w każdej setce ludzi zebranych na chybił trafił.

Wojskowi wyższych stopni, przypuszczam, muszą służbowo pisać nieraz kwalifikacje, a więc charakterystyki i oceny swoich podwładnych dla użytku władz wyższych. Nie widziałem nigdy rubryk takiej kwalifikacji, ale wyobrażam sobie, że muszą być podobne jak te, które się stosuje w innych ministerstwach. One muszą chyba dotyczyć dyspozycji psychicznych żołnierza ocenianego, muszą mówić o jego usposobieniu i charakterze.

Nie podobna napisać z sensem i odpowiedzialnie recenzji z wystawy obrazów, jeżeli się nie ma jasnych podstaw z teorii malarstwa; i transportu desek nie można ocenić żadną miarą, kiedy się nie przeszło kursu towaroznawstwa — a łatwiej jest ocenić deskę, niż oficera!

W kwestionariuszu do badań kryminalno-biologicznych wypełniają nasze zarządy więzień — widzę — cały szereg rubryk psychologicznych, dotyczących osoby więźnia. Nie wypełni ich z sensem nikt, kto by się psychologii nie uczył. Więc np. trzeba oznaczyć: „typ charakterologiczny i konstytucyjny według Kretschmera". Albo: „Czy więzień jest bezpośredni czy skomplikowany w *kontakcie* z ludźmi?". Trzebaż wiedzieć, kto to Kretschmer i co kontakt i o jakiej komplikacji może tu być mowa, żeby móc na to odpowiedzieć. Może być, że kwestionariusze wojskowe są łatwiejsze — w każdym razie trzeba mieć przygotowanie teoretyczne, żeby móc odpowiedzialnie wypełnić jakiekolwiek kwestionariusze dotyczące psychicznej strony człowieka.

Podczas wojny nie czas zaglądać do podręczników psychologii — z pewnością. Wtedy już trzeba nad duszami panować i trzymać ducha oddziału, dobywać z ludzi chęć i ochotę do roboty, która nie każdego nęci, podtrzymywać wytrwałość i upór wtedy, kiedy ludzie z sił opadają, budzić poświęcenie się, za które jako nagroda przyświeca nieraz tylko grób nieznanego żołnierza, podrywać ich do działania, przed którym się nieraz ludzkie serce wzdryga, choć je ciężki obowiązek dyktuje. Żeby to z ludzi wydobyć, dobrze będzie duszę ludzką znać także i ze

słyszenia i z nauki, a nie tylko z praktyki własnego życia. Ono zawsze za krótkie, a w nauce jest *też* złożone *doświadczenie,* tylko doświadczenie wielu różnych ludzi, z różnych czasów i warunków.

Nie sądzę, żeby wojskowy powinien zbyt wiele myśleć o własnej duszy, grzebać się we własnym wnętrzu, oddawać się kultowi własnej osoby — rekolekcje w wojsku nie obowiązują — gdyby jednak i wojskowemu kiedyś przychodził na myśl wiersz starożytnych Pitagorejczyków, który brzmiał:

„Com dzisiaj zbroił, com zrobił i jakąm zaniedbał powinność?"

a ten wiersz łatwo przychodzi na myśl każdemu, kto się nie puszcza w życiu, tylko pracuje nad sobą, aby się na wysokim obowiązującym poziomie utrzymał, to i przy takim świeckim rachunku sumienia przydadzą się niejednemu wiadomości z psychologii i nawyk do naukowego myślenia o życiu wewnętrznym. Przynajmniej nazwać człowiek potrafi swoje niedociągnięcia i swoje pozycje dodatnie w tym rachunku i łatwiej się rozejrzeć potrafi w przyczynach tego stanu, który by u siebie znalazł.

A gdyby wreszcie w stosunkach z przełożonymi miał trudności na tle stosunków osobistych, albo w stosunkach z podwładnymi, też łatwiej się w nich rozeznać potrafi, zamiast się szarpać jakby po ciemku. Zawsze zyska.

Jeżeli tak, to wydaje się, że studium psychologii go-

towe się w wojsku przydać i podczas pokoju, i w czasie wojny, a o tośmy się pytali na początku wykładu.

Pytaliśmy się o coś jeszcze. O to, czy przydałyby się *badania* psychologiczne, prowadzone na terenie wojskowym. Odpowiedź nie będzie trudna na podstawie argumentów tych samych, któreśmy dopiero co przeszli, więc powtarzać ich nie będę. To przecież jasne, że duszę żołnierza musi *znać* ten, który ma nim kierować. Na razie wiemy o tej duszy bardzo mało. Jak sobie rekrut służbę w wojsku wyobraża i jak się do niej odnosi, co się w nim dzieje w pierwszych dniach i tygodniach służby, co mu się w niej zaczyna podobać, a co go odstręcza, co mu naukę ułatwia, a co utrudnia, jak i kiedy zmienia się jego postawa cywilna na postawę wojskową, jak działa służba na jego samopoczucie, kiedy i jak jego uczucia nieszczere zaczynają być szczere, co w nim jednak zostaje z cywila i co w nim po służbie zostanie z żołnierza? Jaki rodzaj służby najwięcej mu odpowiada i dlaczego? Co mu najtrudniej przychodzi i co wymaga największych ofiar z jego strony, co mu przynosi świetlica, jak żołnierz spędza czas poza służbą, co czyta i jak to na niego wpływa? Jak działają nabożeństwa i uroczystości wojskowe? Defilady i manewry? Wykłady i nauka? Odznaczenia, kary i nagrody? Stosunek do przełożonych jaki jest: szczery czy nieszczery? i od czego to zależy? Stosunek do ludności cywilnej, do kobiety, do państwa, do kościoła, do wojny, do polityki, do swego stanu? Wspomnienia z wojny, paniki i zaskoczenia, ataki i walka pozycyjna? Niezliczone nasuwają się zagadnienia, bardzo trudne nieraz

metodycznie, wymagające niesłychanej ostrożności w ewentualnym badaniu, ale wydaje się rzeczą niewątpliwą, że wiedzieć coś jasnego i pewniejszego o tym wszystkim, coś opartego na faktach i na dokumentach psychologicznych, byłoby dla wojska rzeczą nad wyraz cenną.

Jeżeli tak, to przydałoby się nie tylko studium psychologii w wojsku, ale przydałyby się również i naukowe badania psychologiczne na terenie wojskowym.

Tę tylko myśl pragnąłem uzasadnić.

WYDAWNICTWA SEKCJI PSYCHOLOGICZNEJ TOWARZYSTWA WIEDZY WOJSKOWEJ

PLATON: LACHES (DIALOG O MĘSTWIE) przełożył, wstępem, objaśnieniami i ilustracjami opatrzył Władysław Witwicki. Warszawa, 1937. Główna Księgarnia Wojskowa. (Cena zł. 1.80).

MATERIAŁ NAUCZANIA PSYCHOLOGII WOJSKOWEJ W SZKOŁACH PODCHORĄŻYCH. Warszawa, 1937. (Wyczerpane).

JANUSZ GĄSIOROWSKI, Gen. bryg.: BIBLIOGRAFIA PSYCHOLOGII WOJSKOWEJ, Warszawa, 1938. Główna Księgarnia Wojskowa. (Cena zł. 13.—).

PROF. DR. TADEUSZ KOTARBIŃSKI: Z ZAGADNIEŃ OGÓLNEJ TEORII WALKI. Warszawa 1938. Główna Księgarnia Wojskowa. (Cena zł. 1.—).

PROF. DR. WŁADYSŁAW WITWICKI: PSYCHOLOGIA A WOJSKO, Warszawa 1938. Główna Księgarnia Wojskowa. (Cena gr. 50).